

## NA KIELECKIEJ DRODZE

Mieszkaniowe warunki warszawskiego życia rzuciły mnie do pokoju, w którym obozowało kilku anglosaskich dziennikarzy. I właśnie wtedy jedni ludzie rzucili się na drugich z pałkami i żelaznymi drągami, dlatego że mają inne obyczaje, charakter i wygląd. Dziennikarze prosili mnie o tłumaczenie komunikatów z Kielc. Zabrakło mi wtedy odwagi. Było mi wstyd. Po raz pierwszy od tylu lat wstyd za nas. Robiliśmy dużo głupstw, lekkomyślności, sporo niechlujstw i nieuczciwości, ale od siedmiu lat postawa Polski wobec germańskiego zalewu była tak niezłomna, że każdy odczuwać mógł dumę z należenia do narodu bohaterów.

Wypadki kieleckie są groźnym memento: dowodzą, że są ludzie w Polsce, którzy nie chcą kłaść znaku równania, gdy wchodzi w grę prawo do życia. Najpierw zaczyna się to od obojętności: „jakiś Chińczyk, Murzyn, Żyd”, a stąd już krok do wiary i fanatyzmu, że on jest inny, niższy, gorszy, zbrodniczy. To są ci sami ludzie, którzy przed wojną obojętnie słuchali wieści z Trzeciej Rzeszy. Ci, którzy cieszyli się, że tam się odbywa „czystka”.

W ciągu wojny sądziłem, że w ogromie katastrofy, która spadła na Polskę, że wobec siedmiu milionów zamordowanych obywateli Rzeczypospolitej zniknie u nas rasowe podejście różnicujące wagę życia ludzkiego na ziemi. Myślałem, że pojmiemy wreszcie wszyscy, iż człowiekowi nie wolno tępić drugich w imię różnic cechujących narody, rasy czy grupy wyznaniowe lub językowe. Nie mogę zrozumieć jak po „szkole” niemieckiej, tępiącej Polaków i Żydów, mogą u nas istnieć ludzie tkwiący w pojęciach prowadzących do tych samych co niemieckie zbrodni.

Chwilami wydaje się, że są ludzie, którzy już zapomnieli o łapankach, obozach i krematoriach. Że zapominają, iż zostaliśmy uwolnieni od zupełnego wytępienia. I ludzie ci dążą, oczekują i pokładają nadzieję w pogromach, wojnie i dalszych przewrotach.

Zdawałoby się, że czady wojen religijnych i nacjonalistycznych powinny się były rozwiązać wobec pojęć, które wprowadził narodowy socjalizm i z których wyciągnął konsekwencje udoskonalonego tępienia ludzi w imię rasizmu. Tymczasem jesteśmy świadkami dalszego wydobywania fanatycznych pojęć z upiornej kadzi przesądów. Ludzie ci rozumują nadal, jak gdyby nic się nie stało. Chcą walczyć ze wszystkim, co nie jest urojoną, ciasną Polską, zachłanną i ekskluzywną, wojującą z każdym, kto obcy, inny. Droższy im jest własny fanatyzm i demagogiczne hasło niż cudze życie, współżycie, odbudowa, produkcja i istnienie na ziemi.

Tłumaczyłem owym dziennikarzom, że pogrom kielecki jest wynikiem zdziczenia i wpływu obozów koncentracyjnych na słabe umysły. Ale wyrzuciłem krzywdę pamięci tych, którzy ginęli w obozach i tych, którzy te obozy przeżyli.

Ci, którzy w jakikolwiek sposób usprawiedliwiają wypadki kieleckie, stoją po stronie obozowych katów, a nie ofiar. Kto żył, pracował i cierpiał obok Żyda, Francuza czy Rosjanina, ten rozumiał, że na świecie chodzi o człowieka, a nie o to, czy ktoś jest Żydem, Francuzem lub Rosjaninem. Kto rozumuje kategoriami oprawcy z Mauthausen, ten tępi jednych po to, aby resztę świata przerobić na własne kopyto.

Zatrważającym jest konstatować, że znaleźli się u nas ludzie o ideologii katów wczorajszych, zatrważające jest widzieć u innych uśmiech pobłażliwy i słyszeć zdania, „że to nie jest ważne”, że „w czasie wojny więcej było ofiar”.

Każdy zabity ma ciężar gatunkowy pomordowanych milionów. Człowiek ma protestować, gdy mordują ludzi na ziemi. Ile razy może podnieść głos, pięść lub czynem stwierdzić solidarność swą z mieszkańcami ziemi, niech mówi i czyni tak, by jad tych, co czekają na pogromy i wojny, nie spadł na niego. Nie wolno napadać na drugich; żyć i pracować na ziemi jest naczelnym prawem człowieka, bo ziemia jest naszym domem, z którego nie wolno wywlekać nikogo oknami i drzwiami.

I trzeba to niestety ciągle powtarzać, że kto woła „morduj Żyda”, ten potencjonalnie woła „morduj nas”. I że kto tak woła, ten dąży do tego, by zaliczono nas do narodu morderców, których się w końcu ściera z powierzchni ziemi.

Czy tego chcą podżegacze siejący zamęt w imię pojęć, co nie zginęły w świetle pięcioletniej łuny nad Oświęcimiem?

„Dziennik Polski” 1946

**Zygmunt Mycielski, *Ucieczki z pięciolinii*, Warszawa 1957, s. 492–494.**